

SOLIDNY PARTNER W ŻYCIU  
I INTERESACH

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:  
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno  
tel./fax: 370-2-611541, 223844

DWUTYGODNIK

LITWO, OJCZYZNO MOJA

# ZNAD WILNI



Rok VII, nr 15 (172)

Wilno, 1-15 sierpnia 1996

cena 60 ct  
(1 zł., indeks 383678)

## W numerze:

- Dwory na Wileńszczyźnie..... s.115
- Królestwo kwiatów Livi..... s.3
- Syberyjskim szlakiem Dargiewiczów..... s.4
- Rodzina fotografów Siemaszków..... s.4
- Dziecięcy plener plastyczny..... s.6
- Punkt widzenia: prawo do życia .....s.7
- Wiersze Michaela (Mieczysława) Szporera.. s.8

## Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- Prezydent Litwy Algirdas Brazauskas w ciągu czterech dni przebywał w Atlancie na XXVI Igrzyskach Olimpijskich, uczestniczył w przyjęciu wydanym przez Billa Clintona z okazji olimpiady.
- 156 godzin (8-9 godzin dziennie) przeznaczyła Litewska Telewizja Państwowa na transmitowanie przebiegu zmagania olimpijskich w Atlancie.
- 16-19 lipca w Bratysławie odbyło się spotkanie przedstawicieli Litwy, Czech i Słowacji w celu uzgodnienia projektu porozumienia o wolnym handlu.
- Premier Białorusi Michaił Czigir przebywał z wizytą oficjalną na Litwie. Podpisano szereg umów między państwowych.
- W Sejmie zostali zaprzysiężeni członkowie nowej Głównej Komisji Wyborczej. Związek Polaków na Litwie reprezentuje Stefan Świetlikowski.
- W lipcu Międzynarodowy Fundusz Walutowy udzielił Litwie pożyczki w wysokości 20 mln 700 tys. SPP (Soecjalne Prawo Pożyczkowe), czyli około 30 mln dolarów USA.
- Formalnie weszła w życie poprawka do artykułu 47 Konstytucji Litwy, regulująca sprawę sprzedaży ziemi o przeznaczeniu nierolniczym podmiotom krajowym i zagranicznym.
- Według danych Departamentu Statystyki, w pierwszym półroczu br. inflacja wynosiła 10,2 proc.
- Bank "Snoras" utworzył dwa całodobowe oddziały kas oszczędnościowych. Rozmieściły się one w nowoczesnych szklanych pawilonach przy Placu Łukiskim oraz przy ul. Vienuolisa.
- Bank Litewski odwołał licencje jeszcze sześciu niewypłacalnych banków: "Apus", "Ateitis", "Nida", "Kredito bankas", "Lietuvos verslas", "Baltic Bank". Przeciwno nim wszczęto postępowanie o bankructwo.
- Ministerstwo Energetyki zatwierdziło nowy porządek ustalania zużycia energii cieplnej: od 1 lipca płacimy za energię cieplną, zużytą w całym bloku, czyli uwzględnia się ogrzewanie klatek schodowych oraz straty energii w łazienkach i w całym systemie. Własna oszczędność, to jeszcze nie wszystko.
- Dyrektor generalny Międzynarodowej Agencji Energetyki Atomowej Hans Blix przyznał, że Litwa nie ma ani finansowych, ani ekonomicznych możliwości zamknięcia elektrowni atomowej w Ignalinie.
- Rząd Litwy zabronił wwozu do republiki używanej odzieży i innych wyrobów bez dokumentów potwierdzających, iż towary te nie są szkodliwe dla zdrowia.
- Od 19 lipca br. zostały zniesione opłaty za wjazd na Starówkę Wileńską. Nie przyniosły one planowanych zysków do kasy Samorządu Miejskiego.
- We wrześniu br. Sejm litewski będzie rozpatrywał projekt ustawy, przewidujący zawieszenie wykonywania kary śmierci. Problem ten ma ocenę kontrowersyjną wśród mieszkańców Litwy ze względu na wzrastającą tendencję przestępstw popełnianych z premedytacją i okrucieństwem.
- W pierwszym półroczu na Litwie zanotowano 32 180 przestępstw, czyli o 5,3 proc. więcej niż w roku ubiegłym.
- Podjęto decyzję wystawienia pomnika ku czci ofiar terroru bolszewickiego. Stanie on na terenie Dworu Tuskułańskiego, gdzie wykryto zwłoki ponad 700 osób, zamordowanych w latach 1944-47 przez KGB.

Opr. B.J.



Pałac w Jaszunach, należący niegdyś do Balińskich, odwiedzany przez Juliusza Słowackiego, gdzie według legendy spotykał się z Ludwiką Śniadecką. W pałacu, podobnie jak i innych, mieścił się zarząd miejscowego kołchozu

Fot. Bronisława Kondratowicz

## Zabytkom — na odsiecz!

# Dwory na Wileńszczyźnie

W okresie międzywojennym były ośrodkami rozwoju gospodarki i kultury podwileńskiej wsi. Posiadały nie tylko spichlerze, lodownie, młyny, a często nawet — tartaki, gorzelnie i własne piekarnie. Część wytworzonych produktów szła na własny użytek, reszta — na sprzedaż. Obok zazwyczaj były stawy, w których hodowano rybę. Z okolicznych wyróżniał się Czerwony Dwór pod Niemenczynem, bowiem jego właściciele — Parczewscy — mieli browar, a piwo stąd było cenione zarówno w Wilnie, jak i innych pobliskich miastach.

Niektórych stać było na utrzymanie ogromnych parków z rzadkimi gatunkami drzew, sprowadzanych z dalekich krajów. Budowano kaplice, które służyły jako miejsce modlitwy — również dla pobliskiej ludności, i jako rodzinne mauzoleum.

Pod koniec ubiegłego stulecia Tyszkiewicz z Trockiej Waki przełożył sobie linię telefoniczną, podczas gdy w Wilnie telefon należał jeszcze do rzadkości.

Jako mieszkanie dla właścicieli dworu, często służyły z przeplachem wybudowane klasycystyczne pałace. Jeden z nich pozostał w Niemieżu. Został wybudowany w roku 1836. Pracami kierował architekt Stanisław Kosowski, zaś niektóre elementy wnętrza wykonał Andriolli — ojciec słynnego malarza Michała Elwiro. Mieściła się tu niemala jak na owe czasy biblioteka.

Nie wszystkie jednak były o wielkiej powierzchni i o takim przepychu, jak wspomniana posiadłość Tyszkiewiczów. Spotykamy często budowle w rodzaju dużego piętrowego domu, nawet drewniane. Różne elementy dekoru, plan podwórka przypominają, że mieszkali tu jednak ludzie zamożniejsi i wykształceni.

Pierwsze lata wojny drastycznie skoregowały tok życia gospodarzom dworów. Już jesienią 1940 roku znaleźli się na listach osób podlegających deportacji. Spokój i przytulne pokoje musieli zamienić na kilka lat wędrówki i tułaczki. Zostawiając dorobek kilku pokoleń podążali z kilkoma walizkami, często w nieznanym kierunku. Po wojnie osiedli daleko od rodzinnych podwileńskich stron. Większość z nich — nawet nie w nowej Polsce. Szukali

przytulku we Włoszech, Francji, Anglii, przeprowadzali się na kontynent amerykański.

Tymczasem do wsi pod Wilnem po czterech latach okupacji hitlerowskiej zaczął wkraczać nowy ustrój, podstawowe zasady którego głosiły, że "wszyscy będą równi", nie będzie biednych ani bogatych.

Dwory stały się ośrodkami nowego życia. W pałacach najczęściej rozlokowały się siedziby sowchozów i kołchozów. Inne dworskie zabudowania również znalazły swoje zastosowanie u nowych gospodarzy. W pałacowych komnatach mieściły się teraz domy kultury, izby-czytelnie (biblioteka wiejska — z ros.). Nie ma potrzeby tłumaczyć, jakże ta kultura była odmienna od tej przed kilku laty. Miejscowej ludności starano się narzucić obce wartości, wręcz przeciwne ich tradycji.

Ponieważ po wojnie do Wilna i okolic napływała ludność, głównie z terenów białoruskich i istniał problem mieszkaniowy, pałace, szczególnie te mniejsze, oddawano pod mieszkania. Pod jednym dachem znajdowały swój przytułek pięć, sześć rodzin. Praca w kołchozie zapewniała im minimalny byt.

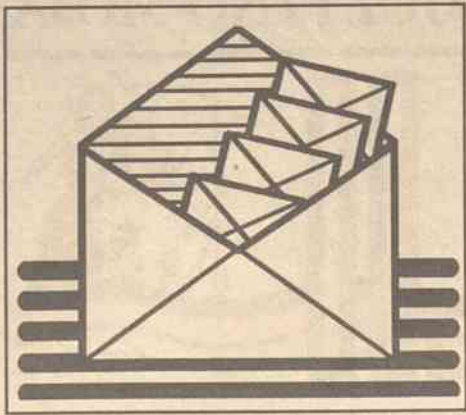
Mijały lata, i dwory, ulegając niszczeniu i dewastacji, coraz mniej przypominały o swoim dawnym przeznaczeniu, gustach ich właścicieli. Aż do roku 1991 nie było tych zabudowań wśród zabytków historycznych ani architektonicznych.

Mija piąty rok od czasu, gdy trafiły one do wykazów pamiętek kultury, strzeżonych przez państwo. Był to, oczywiście, ogromny krok do przodu. Niszczenie tych obiektów jest teraz karane prawem. Na terenie rejonu wileńskiego (okolice Wilna) naliczono ich 36, w sołecznickim — 8 (wykazy publikujemy). Jak sądzą specjaliści Departamentu Ochrony Pamiętek Kultury przy Ministerstwie Kultury RL, lista ta może być uzupełniona.

Jakie są szanse na renowację zabytkowych budowli? Rozważania nad kwestią nasuwają refleksje niezbyt optymistyczne. Cóż mówić o obiektach w terenie wiejskim, gdy kamienice w

(Dokończenie na s. 5)





### Ojciec Święty w Berlinie

Ogromnym przeżyciem dla nas była wizyta Ojca Świętego. Tylko z naszego duszpasterstwa na stadionie olimpijskim w Berlinie zgromadziło się 10 tysięcy osób. W kościele urządziliśmy wspaniały koncert na cześć papieża Jana Pawła II. Uczestniczyły dwa chóry, orkiestra, soliści i deklamatorzy, w tym aktor Marek Perepeczko, który przedstawił poezję Ojca Świętego.

W koncercie po raz pierwszy został wykonany utwór, napisany na okazję przyjazdu Jana Pawła II do Berlina. Autorem muzyki do utworu Adama Mickiewicza "Snuć miłość" jest Piotr Moss. Całość programu opracował i koncert prowadził Karol Borsuk. Przeżycia z tych chwil są nie do zapomnienia. Na uroczystości zostały nagrane taśmy, zrobiono zdjęcia. Dzięki nim będziemy do tych przeżyć powracać nie jeden raz. Chętnie je pokazemy naszym gościom.

O stałej pamięci i modlitwie zapewniam —  
ks. **Henryk Paszek**  
Berlin, Niemcy

### Wianki na Wilii

Ciekawy jest artykuł o tradycjach nocy świętojańskiej ("Z.W.", 12/96). Niestety, żyje ona tylko w starych przekazach. Nikt obecnie z zapytanych mieszkańców Wileńszczyzny nie wie coś więcej o niej. Owszem, mówi się o "kwiatach paproci", ale nie słyhać o wiankach. Rzeczywiście, jak najbardziej warto pomyśleć o jakichś atrakcjach w tym dniu, "wianki" czy "sobótki" mogą być dobrym pretekstem do wesołej zabawy, nocnego festynu, zlotu turystycznego. Prawda, akurat wtedy przypadają popularne imieniny, ale to wcale nie musi być przeszkodą.

**Zenona Pakiewicz**  
Legnica, Polska

### Raz jeszcze o "Restauracji Wileńskiej"

Ja również będąc niedawno temu w Krakowie, chciałam trafić do tej restauracji ("Z.W.", 14/96). Niestety, na próżno. Bardzo szkoda, że w tak pięknym miejscu, w tak starym i połączonym historycznie z Wilnem mieście, nie działa placówka gastronomiczna z kuchnią litewską, nie udało się wytworzyć odpowiedniego klimatu.

Czyżby to był problem bez rozwiązania? Może na zasadach prywatnych, znajdując solidnego partnera spośród litewskich Polaków, można byłoby stworzyć placówkę z prawdziwego zdarzenia, która odwiedzającym niostaby radość, zaś gospodarzom pozwoliła nie tylko na utrzymanie, ale i przyniosła również zyski.

**Karolina Ciesielska**  
Bytom, Polska

### Mickiewicz

Podzielam pytanie autorki recenzji monografii Jacka Łukasiewicza o Mickiewicza: kiedy dotrze książka do księgarni wileńskich? ("Z.W.", 14/96). Nie trzeba tłumaczyć, dlaczego w naszym mieście istniałoby nie tylko zainteresowanie, ale i wielkie zapotrzebowanie na tego rodzaju pozycje. Dla nauczycieli, naszej inteligencji jest to lektura obowiązkowa. Dziś nawet prywatne placówki niektórych księgarni nie są w stanie sprowdzić. Przypuszczam, iż istotną przeszkodą może być tu cena. Życząc cen jak najniższych na książki, chciałoby się, żeby obecność ich była częstsza. Szczególnie takich pozycji, jak sygnalizowane na łamach "Znad Wilii" — systematycznie i w dziesiątkę.

**Marian Baranowski**  
Wilno

## Szlakiem pielgrzymki

# AGLONA

14 lipca grupa pielgrzymów z Wilna odwiedzi Matkę Bożą Agłońską. Dla niektórych była to pierwsza podróż tego typu, inni już pielgrzymowali do Św. Lipki, Gietrzmałdu, Częstochowy, Rzymu. Do Aglony jechaliśmy każdy ze swoimi intencjami i po raz pierwszy.

Zawdzięczając organizatorom, m.in. Janinie Liminowicz, właścicielce biura turystycznego "Akiras", która częściowo dofinansowała wyjazd oraz Jerzemu Lipskiemu, który przekazywał materiały historyczne o miejscowościach, przez jakie podążaliśmy do Aglony: o Dyneburgu, Inflantach i o historii klasztoru w Aglonie, podróż przebiegała sprawnie i pożytecznie. O Bazylicę Agłońską i współczesnym odrodzeniu wiary katolickiej na Łotwie opowiedziała miejscowa przewodniczka, p. Lidia.

Szczera, wspólna modlitwa z bratem franciszkaninem Ernestem Bielevičiusem spełniła nadzieje naszych pielgrzymów.

Przy okazji krótko o historii sanktuarium. Aglona znajduje się we wschodniej części Łotwy — w Łatgali. Wojny z Rosją zmusiły jej władców do szukania pomocy w Rzeczypospolitej. Po wojnie szwedzko-polskiej te tereny znalazły się pod władzą Polski. Pierwszy biskup Michał Korwin Popławski w celu krzewienia wiary katolickiej sprowadził dominikanów z Litwy. Właścicielka majątku Ewa Szostowska w 1700 roku podarowała dwa folwarki. Darowiznę zatwierdził papież Innocenty XII. Na wzgórzu między jeziorami Egles i Cyrusz zbudowano klasztor i kościół, pierwotnie z drewna. Konsekracji dokonał biskup Inflant Józef Puzyna. Po tym, kiedy pożar strawił budowlę, w 1780 roku zakończono wznoszenie murewanego kościoła, którego konsekracji dokonał biskup mohylowski Jan Benislowski. W 1820 roku zostało tu utworzone Wyższe Studium Teologiczne, które rząd carski zlikwidował w 1833 roku.

Zamknięto też wszystkie klasztory katolickie. Klasztor w Aglonie początkowo służył jako azyl dla ojców z innych klasztorów, później —

jako więzienie. Więziono tu ponad 200 osób — dominikanów z Litwy, bernardynów z Białorusi. Ostatni dominikanin — o. Sakowski, zmarł w 1892 roku. W 1919 roku komuniści zniszczyli kryptę, w których znajdowały się prochy zmarłych.

Po pierwszej wojnie światowej papież mianował biskupem Antoniego Springovičsa, którego konsekrował biskup kowieński Skriveckas. Biskup założył tu Seminarium Duchowne, które w 1924 roku, z siedzibą arcybiskupa przeniesiono do Rygi, w Aglonie działało Seminarium niższe.

W czasie okupacji niemieckiej zwieziono ok. 300 osób umysłowo chorych, rozstrzelano i zakopano na dziedzińcu. Dziekan Aglony Aloyzy Brock za potępienie zbrodni w kazaniu, został skazany na śmierć. Aby pomniejszyć rozgłos Aglony, władze sowieckie kazały zasypać źródło wody leczniczej, utrudniały dojazdy podczas uroczystości.

W związku z jubileuszem 200-lecia kościoła o.Święty nadał kościołowi tytuł Bazyliki. Z okazji 800-lecia chrztu Łotwy, w 1986 roku, ks. kardynał Julian Vaivods prowadził uroczystości w Aglonie. Zgodnie z życzeniem, kardynał został pochowany przy kościele. Uroczystości prowadzone były przez ks. kardynała Józefa Głęmpa.

Podczas swej wizyty na Łotwie Aglonę



Grupa pielgrzymów z Wilna przed kościołem w Aglonie

Fot. Bronisława Kondratowicz

odwiedził papież Jan Paweł II. Kościół odwiedzają liczne pielgrzymki z Litwy i Polski.

Wracaliśmy do Wilna ze śpiewem i w dobrym nastroju. Uczestnicy wyjazdu wyrazili chęć udania się na kolejne pielgrzymki: trasą Góra Krzyży — Szawle — Szydłów; 26 sierpnia na uroczystości Matki Boskiej Jasnogórskiej; 17 września na uroczystości z okazji 1600-lecia św. Marcina, które poprowadzi Jan Paweł II, z późniejszym odwiedzeniem Bazyliki i Groty Massabielskiej w Lourdes.

Informacji o organizowanych pielgrzymkach można uzyskać telefonicznie w Wilnie pod numerem 61 34 24.

Irena Łatyszowicz

## Niewidomy wśród nas

# WĘDRÓWKA DOBREJ WIEDZY

Od kilkunastu lat można spotkać w Warszawie niewidomych, chodzących samodzielnie, mających jako jedyne przewodnika białą, długą laskę. Przechodnie dyskretnie przyglądają się im z podziwem zabarwionym niedowierzaniem, czy oni rzeczywiście nie widzą?

W dwuchsetletniej historii wychowania niewidomych, dopiero po II wojnie światowej zauważono w Stanach Zjednoczonych, że niewidomych można nauczyć samodzielnego poruszania się nie tylko po swojej okolicy, ale i po obcym im terenie. Tak powstał nowy dział kształcenia niewidomych — orientacja przestrzenna, w której wykorzystywane są wszystkie pozostałe zmysły ludzkie.

Wszystkiego musimy się uczyć, nawet oddychania, jedzenia, chodzenia. Musimy też uczyć się uczenia innych, a im czynność jest pozornie prostsza, tym dydaktyka przychodziła później: wcześniej nauczono się uczyć niewidomych czytać, niż chodząc samodzielnie. Do niedawna nasi niewidomi pokonywali potrzebne im trasy, ucząc się na pamięć odliczania kroków, zapamiętywania zakrętów, rozpoznawania dźwiękowych znaków orientacyjnych (np. odgłosy jakiegoś warsztatu), zapachowych (np. cukiernia, apteka), wibracyjnych (np. praca ciężkiej maszyny), poznawanych dotykowo nogami (stałe nierówności, przejście z chodnika na asfalt, bruk, krawężnik itp.). Słowem, poruszali się jak mrówki po wydeptanej ścieżce. Przypominam: mrówki też nie mają wzroku.

Długa laska i umiejętność posługiwania się nią uwalnia niewidomych od zależności od widzącego przewodnika. Żeby jednak osiągnąć pełnię rehabilitacji, nauka tej sztuki wymaga pracy z niewidomym od dzieciństwa. Opiera się na rozwijaniu wrażliwości zmysłów, wyobraźni, spostrzegawczości i zmysłu przeskąd. Uwaga dla zainteresowanych: ludzie, którzy stracili wzrok, uczą się łatwiej i szybciej od tych, co go

### Uzupełnienie

W nr 14 "Z.W." w artykule pt. "Sprzeżność interesów" chochlik przy składaniu sprawił, iż wypadło nazwisko Autora publikacji. Jest nim **Andrzej Wilczkowski** z Łodzi. Autora i Czytelników przepraszamy.

nie mieli. Zmysł przeskąd, to źródło legend o niewidomych, w rzeczywistości właściwy jest wszystkim ludziom i ma związek ze słuchem, chociaż odczuwa się go na twarzy.

Może ktoś z Czytelników spotkał w tych dniach dziwną scenkę w różnych punktach Wilna: człowieka z długą, białą laską, z czarną opaską na oczach lub okularach. W pewnym oddaleniu od niego postępował ktoś jeszcze, ubezpieczający tamtego, bez żadnych szczególnych znaków. To uczestnicy kursu. Aby prawdziwie zrozumieć swoich uczniów, nauczyciel sam musi doznać na sobie jego sytuację. Stąd owa opaska lub okulary symulacyjne, przez które widzi się tak, jak widzą ludzie z określonymi wadami wzroku. Oprócz zmienionego widzenia, czy jego braku, przyszli instruktorzy w

tych czasie uczą się także pewnych zjawisk psychologicznych. Obserwują własne zachowania i odczucia, często zupełnie dla nich samych nieoczekiwane, a także zachowania przechodniów. W życiu ludzi uzależnionych od otoczenia nie jest to wcale błahy szczegół.

Psycholog z Lasek k. Warszawy, Janusz Preis, będąc w Stanach Zjednoczonych, zetknął się z tyflopologiem polskiego pochodzenia, prof. Suterko z uniwersytetu w Michigan. Na zaproszenie Preisa prof. Suterko przyjechał do Polski, gdzie przekazał swoją wiedzę grupie pedagogów. W dniach 15-20 lipca jego ówczesni uczniowie, małżeństwo Jadwiga i Jacek Kwapiszowie już po raz drugi prowadzą podobny kurs w Wilnie dla kolegów z Litwy. Zaprosił ich tu Litewski Związek Niewidomych i Słabowidzących i Ministerstwo Edukacji. Planują przyjechać jeszcze kiedyś. Tak ta dobra umiejętność przewędrowała ocean i granicę, jak płomień olimpijski.

Elżbieta Iwańska

## Paradoksy dnia dzisiejszego

# ŻYCIE Z RADIOTOCZKĄ

To nam zostało po czasach sowieckich. Jeszcze po wojnie, w ramach radiofonizowania kraju, wprowadzono tzw. *radiotoczki* (dosłownie: punkt radiowy), coś w rodzaju odbiorników radiowych, czy raczej głośników, pracujących na jednej częstotliwości, a podłączonych do odpowiedniej sieci, obrazowo mówiąc — do takiego większego radiowęzła.

Z czasem w niektórych aparatach, które w Polsce pozyskały nazwę "kołchoźników", tych stacji było aż trzy. Jednakże technika rozwijała się, przybywało nam odbiorników stereofonicznych, małych cacek na tranzystorach — i jeszcze lat tem dwadzieścia *radiotoczki* stały się reliktem, spotykanym głównie w urzędach państwowych, jako przymusowy inwentarz. Ale nadal budowano domy, zamontowując instalacje dla *radiotoczki*, choć prawie nikt z nich nie korzystał. Po prostu była taka instrukcja — z radia mniej wybredni mogli zacząć przysłuchiwać się o świecie, ponadto służyły one jako źródło informacji... o zagrażających niebezpieczeństwach i o ewentualnej wojnie. Kto nie chciał tego słuchać, musiał napisać podanie i już był zwolniony z placenia za tę usługę.

Tak było w czasach sowieckich. Teraz mamy inne i niby kapitalistyczne. W wielu domach

działa telewizja satelitarna, istnieje gęsta sieć telewizji kablowej, zaś z radioodbiornika korzysta każdy członek rodziny oddzielnie, zaspokajając swe gusty — dziś można słuchać tylko prywatnych stacji kilka. Jakież zdziwienie ogarnia człowieka, gdy niektóre Zarządy Spółdzielni Mieszkaniowych zaczęły przysyłać rachunki, w których mamy rubryczkę *radiotaśkas*. I choć to kosztuje niewiele: 53 centy miesięcznie, to kiedy się mnoży je przez setki nieistniejących abonamentów tylko w jednym bloku, już ma się całkiem niezłą sumę, a z kilku bloków wystarczająco dużą pensję, może akurat dla pomysłodawcy takiej inicjatywy. Żadne interwencje nie pomagają, automatycznie dolicza się tych 53 centów, spróbuj człowiecze nie zapłacić, to po prostu ta suma zostanie dodana w przyszłym miesiącu!

Możliwość wyłudzenia pieniędzy istnieje, ponieważ zachowano posowiecką sieć *opowieszczenia*, prawda z programami stacji państwowych. Zrobiłem sondaż: w naszym bloku choć wszyscy sąsiedzi "dla świętego spokoju" płacą ten haracz, to nikt nie posiada żadnej *toczki*, nie ma jej też nikt spośród moich znajomych. Ciekawe, czy z tego dobrodziejstwa korzystają nasi Czytelnicy na Litwie?

Tomasz Bończa



16 lipca została otwarta wystawa akwareli malarki o pseudonimie artystycznym Livija. Nawernisażupredstawiono 25 prac. W czasie jego otwarcia akwarelistka powiedziała, że to bardzo ważny dzień w jej życiu, bowiem jest to jej pierwsza prezentacja artystyczna o takiej skali. Jak to zazwyczajbywprzypadkachokazjach, imprezietowarzyszyły dobrestoiwyrazygratulacji. GłoszabrałaNataliaSawko, redaktor jednego z wydawnictw. Krótko scharakteryzował wystawionepraceartysta-plastykWiktor Szocik, któryuczył się z Liviją w szkole malarskiej.

Zaprezentowane akwarele wprowadzają nas do krainy kwiatów, ulotnej i subtelnej. Jaką tylko może powołać do życia ręka kobiety. Pogodne barwy wyciszają nerwowe rytmy współczesności, każą na krótko zapomnieć o tym, co jest poza salą galerii — na ulicy i w mieście. Miętko, niczym po dywanie wkraczamy we fragment przyrody najwładziejczy, bo pełen barw wzrastania i

rozkwitania. Jest to dla ludzi wrażliwych świat realny, którym możemy zachwycać się w ogrodach, lasach i łąkach; jednocześnie jest to kraina marzeń, jakby przesłonięta niewidzialną szybką zapomnienia — kwiaty te z równym powodzeniem pochodzą z ogrodów, lasów i łąk snu. Tworzywem jest delikatna materia stonowanych barw. Ich umiejętne zestawienie tworzy nastrój, w którym wielu z nas chciałoby pozostać — by się odprężyć i nasycić wzrok pogodnym pięknem.

Mają też akwarele jakiś odcień melancholii, charakterystyczny rycinom... japońskim. Jak mówi malarka, jest to raczej zbieżność przypadkowa, bo nigdy nie starała się naśladować sztuki japońskiej. Zresztą modna była ona sto lat temu w krajach Europy Zachodniej. Ów nastrój raczej może wynikać z misternej kreski i niemiłej subtelnej kolorystyki, którą odpowiednio wyeksponować może umiejętnie dobrane *passe-partout*

## — Życiorys twórczy Livii związany jest z Wilnem?

— Z małymi przerwami. Urodziłam się w tym mieście, ale potem tak się stało, że musiałam wyjechać. Mieszkałam i uczyłam się w Moskwie, gdzie uczęszczałam na kursy przygotowawcze — miałam zamiar na Uniwersytecie Moskiewskim studiować prawo. Ale zakochałam się, wyszłam za mąż i razem z mężem pojechałam... na Północ. Jak prawdziwa dekabrystka. Tak trafiłam do Kogalymu. Była taka organizacja budowlana DSU-12, która po dzień dzisiejszy istnieje. Wtedy budowała drogę.

## — I jak tam radziła sobie autorka kwiecistych akwareli?

— Zostałam zatrudniona jako... stróż. Proszę się nie śmiać, to był zawód bardzo prestiżowy! Potem, podobnie jak i mój mąż, zostałam fotografem. Przyjęłam tę propozycję z wielkim zadowoleniem, bo na dobrą sprawę nie było tam czym się zająć — czas wolny spędzano w barze i na dyskoteci. Była to też dobra szansa dla mnie, by opanować sztukę fotografii, z możliwością zepsucia nawet niemałej ilości papieru fotograficznego, no i z możliwością eksperymentowania. Nieudane prace... zakopywałam do śniegu, ale z wiosną powracały, więc musiałam jak najmniej tych błędów robić.

## — I z tych zdjęć zachowało się coś?

— Oczywiście, choć na co dzień pracowałam w zakładzie fotograficznym, wykonując okazjonalne zamówienia. Lubiłam swoje zajęcia. I mnie — tak się wydaje — lubili moi klienci. Jednego razu był taki śmieszny wypadek. Przez cały rok niemal tam zima, ciemno, trwa polarna noc i ja późną porą wracałam "z kasą". Raptem zostałam otoczona przez grupę młodzieży. Pomyślałam sobie: oddam posiadane pieniądze bez dyskusji! A oni mnie pytają: kiedy pani będzie pracować, bo my chcemy mieć zdjęcie obowiązkowo u pani!

## — Nie były to tylko portrety?

— Robiłam na Północy dużo zdjęć. Utrawalałam krajobrazy, ciekawe sytuacje. Ale najbardziej interesowała mnie przyroda.

## — To może na kolejnej wystawie Twojego autorstwa, która odbędzie się u nas, przedstawione zostaną te fotografie?

— Kto wie. Fotografowałam rzeczywiście z wielką pasją. Na Północy aura jest niesamowita

— żadnej mgiełki, powietrze przezroczysto-kryształowe, przyroda kwitnie bardzo intensywnymi, soczystymi barwami. To nieprawda, że najlepszy jest tu film czarnobiał, na Północy zdjęcia trzeba robić w kolorze! Niektóre potem przypominają malarstwo Lewitana.

## — Ile lat tam spędziłaś?

— Ślub brałam w 1984 roku w Wilnie. Przyjechałam tu z Moskwy, a mój mąż z Północy. Wytrzymałam w Kogalymie trzy lata. Do Wilna wróciłam z córką Olgą, która wykazuje niemałe zdolności malarskie. Zastanawiałam się, czy na obecną wystawę nie trzeba było dać przynajmniej jednej jej pracy. Przynosiłam kiedyś do galerii jej niezwykle kolorowe, a jednocześnie bardzo lakoniczne w swej wymowie "walentynki".

## — Rozwijając wątek "północny" całkiem zapomnieliśmy o malarstwie...

— Mieliśmy tam znajomego o nazwisku Drużynin, swoje obrazy wystawiał w Petersburgu. Byłam często w jego pracowni — nasze rodziny ze sobą przyjaźniły się i plastyk ten namawiał mnie, żebym próbowała swoich sił. Ale przyznam, jakoś moje "ciepłolubne" kwiaty nie rozkwitały na dalekiej Północy. To przyszło później. Pewnego razu, już w Wilnie, spotkałam innego znajomego — Michaiła Mamina, z którym chodziłam do szkoły i on mnie namówił, żebym spróbowała sprzedać swoje prace. I proszę sobie wyobrazić: cieszyły się one powodzeniem! Prawda, zaczęłam od placu przy Cerkwi Piatnickiej, jaki upodobali sobie i opanowali malarze, którzy sami starają się sprzedać swoje obrazy.

## — Zajmujesz się głównie akwarelą?

— Tak. Jest to moja ulubiona technika. Jeszcze w szkole malarskiej, kiedy musieliśmy pracować gwaszami, nie miałam ich i zamiast nich przyniosłam olbrzymie pudło akwarel "Leninograd", które otrzymałam w prezencie w czasie pobytu w mieście nad Nową. Nasz nauczyciel Łapis mawiał: "Akwarelą malują albo dzieci, albo profesjonalisci". Kiedy spojrział na owoce mojego wysiłku, spytał, kto ze mną pracował i nauczył tej techniki. Głęboko zapamiętałam tę chwilę. Prawdopodobnie ona mnie i ukierunkowała w stronę akwareli.

## — Naprawdę nikt do tego czasu nie pracował z Tobą, jeśli chodzi o malowanie?

— Nie. Pewne zdolności chyba pozyskałam dziedzicznie. Mój dziadek jako kierownik robót

budował w Wilnie cerkwie i kościoły, był wykształcony. Natomiast rodzice należeli do klasy robotniczej. W trudnym czasie rodzina jednak mogła wytrwać, bo wysprzędywała swoją bibliotekę, nie brakowało też obrazów.

## — Jaką tematykę ogarnia Twoje malarstwo?

— Na pierwszym miejscu pozostają kwiaty. Był okres, kiedy próbowałam malować teatr — balet.

## — Znaczna część malarzy w naszych warunkach nie może zajmować się tylko malarstwem, ima się różnych zajęć.

— Ja też. Od czasu do czasu wykonuję usługi reklamowe, choć z nimi dużo biurokracji, potrzebne są różne zezwolenia i akceptacje. Mam też bardzo prozaiczne zajęcia — rano, tuż przed otwarciem wernisażu, zajmowałam się na przykład... rozprawdaniem nabią! A co zostaje robić? Każdego poniedziałku moje mieszkanie przypomina hurtownię z wyrobami mlecznymi, które otrzymuję z Birz i Druskiennik. Nie samym duchem przecież człowiek żyje.

## — Ja bym wolał, żebyś jednak więcej malowała i żeby stać malarza było w naszych warunkach na kupno nie tylko nabią. Czym się kierujesz, kiedy masz przed sobą czysty arkusz papieru, na którym jeszcze nie zakwitły Twoje kwiaty?

— Miłością. I nieważnie, czy jest ona wzajemną, czy nie. Bo miłość zawsze sprawia, że pozostajemy we władzy emocji. A to jest najważniejszy czynnik twórczy. Należę do ludzi pokornych — mnie się podoba wszystko, z nikim nie chcę walczyć, niczego nie chcę rewolucjonizować. Zdaję też sobie sprawę, że nie tylko kwiatami muszą być usłane nasze drogi, więc doświadczenia losu znoszę z cierpliwą pokorą. Na pewno mam bardzo "kamaralne" usposobienie, czuję się dobrze, kiedy jest spokój. Dla mnie jakicś wydarzenia, takie jak ta wystawa, są wielkim przeżyciem.



Livija: Należę do ludzi pokornych — mnie się podoba wszystko...

## — A co na to horoskopy?

— Mój znak — to Rak. A Rak myśli o jednym, mówi co innego, a robi zupełnie co innego. I to chyba prawda. Ale Rak jest uparty — i jeśli coś postanowi, to dotrzyma słowa, choć nie uniknie... zwątpienia potem. Myślę, że to jak ulał pasuje do mnie.

## — Dziękuję za rozmowę, życząc dalszych wystaw.

— Cieszę się, że już w trakcie otwarcia tego wernisażu otrzymałam propozycję kolejnej ekspozycji. Uznaję to za kolejny dobry znak, jaki towarzyszy mnie w Galerii Polskiej.

Rozmawiał: Romuald Mieczkowski

\*\*\*

30 lipca została otwarta kolejna wystawa. Jej autor Anatolij Zieleńcow zaprezentował prace wykonane różną techniką — obrazy olejne, akwarele, grafikę. Szersza relacja z wernisażu — w kolejnym numerze.

13 lipca planowane jest otwarcie wystawy Piotra Borysowicza, na którą złożą się akwarele i witraże.

**ZAPRASZAMY!**  
ul. Isganytojo 2/4 (Miłosierna)  
codziennie od 11.00 do 19.00

Do nabycia — prace plastyków, książki o tematyce wileńskiej, prasa, kasety muzyczne i wideo. W PGA można posłuchać muzyki, w artystycznej atmosferze napić się kawy z pączkiem firmowym, spotkać ciekawych ludzi, podyskutować, spędzić przyjemnie czas.

W Galerii stale odbywają się imprezy artystyczne. Jest to doskonałe miejsce na spotkania klubowe, konferencje i narady, na wszelkiego rodzaju przyjęcia o wysokim standardzie.



Kwiaty na akwarelach przypominają też krainę marzeń, jakby przesłonięta niewidzialną ręką zapomnienia...



ZNAD WILII  
1996.08.1-15

3

Fot. Archiwum





## Linie życia

# SYBERYJSKIM SZLAKIEM DARGIEWICZÓW (2)

Romuald Mieczkowski

Trudno dziś powracać do tamtych dni. Tadeusz Dargiewicz milczy przez pewien czas. Potem kontynuuje opowieść. Opowiada o zgiełku i rozpacz na stacji Landwarowo, gdzie do bydłych wagonów ładowano ludzi wraz z pośpiesznie zebrany dobytkiem, który był w zasięgu ręki. Zapamiętała się mu taka scena: młoda energiczna kobieta wsadza dziecko do worka i przetrzuca go przez kolczaste druty...

— I oto jesteśmy w drodze — opowiada. — Z zakratowanego okna wagonu z niepokojem obserwujemy teren. Po dwóch dobach jazdy zobaczyłem owies utkwiony do połowy w śniegu, a nad nim chmury wróbla, które wydziobywały małe ziarenka. Ścisnięci byliśmy w tym wagonie. Miał on numer 47, zaś wszystkiego ich było 56. Wagony ciągnęły dwie lokomotywy. Kiedy zagłębialiśmy się dalej na Wschód, robiło się chłodno, więc dano piecyk, potocznie zwany *burzujką*. Najgorszy był moment załatwiania

własnych potrzeb. Przez dziurę w podłodze wagonu. Parawan z koca służył za osłonę. Potem zaczęto nas wypuszczać na peronach, w eskorcie żołnierzy.

Ludzie byli wykończeni. Choć na stacjach kolejowych panował chaos, raczej mało kto myślał o ucieczce. W większości jechano rodzinami, więc trzymano się razem. Na stacjach dawano *kpiatok* — wrzątek. Musiał go przynieść ktoś z wagonu. W naszym zajmowała się tym kobieta, która dziecko zostawiła za drutem. Jednego razu nie wróciła. Ciekawe — zastanawia się Tadeusz, — jakie były jej losy, co stało się z dzieckiem, czy się spotkali oni?

Podróż trwała trzy tygodnie, aż wszystkich pod koniec września 1951 wysadzono w Tomsku. Nie był to kres przymusowej wędrówki. Nad stromym brzegiem Obi utworzono ogromny obóz *specpiersieleńców\**, którzy mieli trochę "szczęścia", bo był to łagodniejszy wymiar kary

— ludzi tych mogła jeszcze "wychować" mordercza praca, wyrzeczenie się swej narodowości i deklaracja, że "dobrowolnie" chcą tu na zawsze pozostać.

W miarę przybliżania się do tego miasta, zasieków z kolczastego drutu przybywało. Jak sięgnąć wzrokiem, rozpościerały się łagry. Było tu już chłodno, ludzie brali drzewo z brzegu rzeki i mimo zakazów, palili ogniska. Czekano na dalszy etap zesłania — w głąb tajgi, już drogą wodną.

— Strasznie wyglądało to czekanie. Nękały nas najgorsze przecucia, tyle przecież wiedzieliśmy o okrucieństwie Sowietów — wspomina mój krewny. — Siarczyste przekleństwa po rusku. Czekaliśmy jeszcze jedna podróż, która trwała tydzień, z przesiadką z *barży\*\** na mały statek, który od Obi popłynął w górę rzeki Czaji. *Barża* ciągnięta była przez duży statek. Ludzie, schorowani i zdeterminowani, zajęli miejsce w jej dole, w wielkim brudzie, jak śledzie w beczce. Matka przez cały czas płakała, w pewnym momencie nie wytrzymała i zwróciła się do żołnierza z wycelowanym do ludzi karabinem ze słowami, żeby zastrzelił ją. Żołnierz na to uśmiechnął się i powiedział: "*Mat', u nas pulia stoit czetyre kapiejki, a ty i tak zdieś padochniesz darom.*"\*\*\*

Tadeusz znowu robi przerwę. Głos mu drży. A potem, żeby odejść od smutnych wspomnień, opowiada długo, ze szczegółami o statku. Jeszcze jako małego chłopca interesowała go technika, więc zapamiętał, że statek, którym płynęli Czają, był napędzany drewnem, a była to machina, jakie czasem widzimy na starych filmach — ze śrubą przez środek statku, z urządzeniami w kształcie koła z łopatkami z desek, jakie spotykało się w wodnych młynach. Takie koła były po obu stronach burty. A wokół las. Taki sam. W nieskończoność.

Wysiadając, trzeba było przejść kładką, zawieszoną wysoko nad wodami rzeki, Tadeusz pośliznął i dosłownie w ostatniej chwili za kark go złapał żołnierz. W dole została brunatna toń zimnej wody, która czasami śni się w snach syberyjskich. Ale podróż nadal trwała. Dalej była rzeka Niursa. Nad jej brzegami mieli wydatnie przyczynić się do przerzedzenia tajgi w miejscowym LZP — *Niurskim Lesozagotowitielnym punkcie*.\*\*\*\* Tu poznali nową władzę — kierownikiem *uczastka*\*\*\*\*\* był Błochin, komentantem od NKWD — Korowin, jego zastępcą — Kobielow. Co do imion Tadeusz dziś nie ma pewności, natomiast tych nazwisk nie da się wymazać z pamięci.

— Miejscowi ludzie zapytali żołnierzy, kogo przywieźli — ciągnie opowieść, — a żołnierze na to: *Eto biehyje bandity*. Mój Boże, my to byliśmy bandytami!

Pierwszym ich miejscem *posielenija*\*\*\*\*\* była 8-maja, następnie oddalona o około 20 kilometrów Zawadskaja, potem — Lesnaja. Wszędzie to samo,



Przy obsłudze wagonu, ciągniętego motowozem. W środku — autor zdjęć Adolf Dargiewicz (z chorągiewką), od lewej — p.Sokolnik

bez prądu, z dala od świata i większych osiedli. I wszędzie tacy sami towarzysze niedoli — Polacy, Ukraińcy, Litwini, Niemcy...

(Cdn.)

\* *specpiersielency (ros.)* — przesiedleńcy o charakterze specjalnym

\*\* *barża (ros.)* — barka

\*\*\* *Mat', u nas pulia stoit czetyre kapiejki, a ty i tak zdieś padochniesz Darom. (ros.)* — Matko, u nas kula kosztuje cztery kópiejki, a ty i tak tutaj zdechniesz. Za darmo.

\*\*\*\* *Niurskij Lesozagotowitielnij Punkt (ros.)* — Niurski Punkt Skupu Drewna

\*\*\*\*\* *uczastok (ros.)* — odcinek

\*\*\*\*\* *posielenije (ros.)* — osiedlenie, zesłanie

"Syberyjskim szlakiem Dargiewiczów" — to zapis dokumentalnej opowieści, drukowanej w odcinkach. Początek w nr 14 "Znad Wilii". Wspomnienia najmłodszego z zesłańców — Tadeusza Dargiewicza, są ilustrowane fotografiami, które wykonał jego brat Adolf w trudnych warunkach zesłania.



Złączeni wspólnym losem — zdjęcie na pamiątkę z posesiadka Lesnaja

### Leonard Siemaszko, wspomnienia z 1973 roku

... Miasto Wilno. 1920 rok. Kupiłem zakład fotograficzny przy ul. Wielkiej 44, w domu pana Okulicza dawny zakład "Fleury", stara firma. Nosiliśmy aparaty na własnych plecach, bo były pochowane w mieszkaniu właścicieli, państwa Fleury. Praca płynęła spokojnie. Byłem fotoreporterem. Przez rok fotografowałem kryminalistów i złodziei. Fotografowałem ważniejsze wydarzenia i imprezy: doroczne zawody narciarskie, rajd Zułów-Wilno, skoki narciarskie (skocznia na Górze Trzykrzyskiej prawie w centrum miasta), rocznicowe parady wojskowe i takie imprezy, jak Kaziuki — pełne folkloru wileńskiego i pierników. Portretowałem marszałka Józefa Piłsudskiego w jego rezydencji na Placu Napoleona, kapelana Polskiej Organizacji Wojskowej, biskupa Władysława Bandurskiego w atelier przy ul. Wielkiej 44 wojewodę wileńskiego Władysława Raczkiewicza przy biurku w urzędzie na Placu Teatralnym. Obsługiwałem "Kurier Codzienny" w Krakowie, "Ekspres Wileński", "Kurier Wileński" i "Słowo".

Pierwszego sierpnia 1939 roku rozkazem mobilizacyjnym skierowano mnie do 76 Pułku Piechoty w Grodnie. W międzyczasie, i później, moja żona Tatiana, posiadająca uprawnienia od 1935 r., prowadziła nasze fotograficzne atelier. Krótka, ciężka i krwawa wojna, poprzez Niemen, Kanał Augustowski, Augustów i Sopoćkinie zawiadła mnie do obozu internowanych żołnierzy polskich w Birsztanach na Litwie. Z pomoną tamtejszych Polaków udało mi się zbiec z obozu, przekroczyć "zieloną granicę", wrócić do domu do pracy w swoim atelier. Na

Jak poinformował redakcję Stefan Figlarowicz, znany fotografik i niestrudzony animator na tej niwie, jeden z podstawowych organizatorów niedawnej wystawy fotografii sprzed stu laty Fleury'ego w Wilnie, w Gdańskiej Galerii Fotografii czynna jest wystawa pt. "Siemaszkowie — fotografia".

Jak pisze w swym liście Figlarowicz, *wystawatajakbyjestdalszymciągiemwileńskiej ekspozycji, bowiem w 1920 roku zakład Fleury'ego kupił Leonard Siemaszko. Jego syn — Zbyszko był żołnierzem fotografem Szczerbca*, asyn Zbyszka — Maciej, prowadzi zakład fotograficzny w Warszawie.

Niniejszy tekst pochodzi z katalogu wystawy gdańskiej.

### Losy wileńskiej rodziny fotografów

## SIEMASZKOWIE — ZE WSPOMNIENI

krótko, niestety, bo od 1 kwietnia 1940 do czerwca 1941 r. przebywałem w więzieniu na Łukiskach, głównie za bliską komitwę z dostojnikami, których po prostu fotografowałem. W latach 1942-44 nadal pracowałem w Wilnie w swoim zawodzie.

Z początkiem 1944 r. synowie Siemaszków — Leonard (ur. 1922), Henryk (ur. 1924), Zbyszko (ur. 1925) oraz mieszkający z nami syn siostry mojej żony Wiktor Kierkuć (ur. 1923) dołączają do 3 Brygady "Szczerbca" — oddziału partyzanckiego Armii Krajowej — przyjmując pseudonimy "Długi", "Dłuższy", "Swojak" i "Nosal". 7 lipca 1944 pada "Długi", jeden z najstarszych partyzantów Wileńszczyzny. Przeszedł chrzest bojowy w pierwszym partyzanckim oddziale "Kmicica", dalej w legendarnym oddziale "Łupaszki", kończąc bojową drogę u "Szczerbca".

Jesienią 1945 repatriuję do Bydgoszczy i tam wraz z synem Zbyszkiem prowadzę zakład

przy ul. Dworcowej 60. Wcześniej, wiosną 1945, Zbyszko repatriuje do Kielc i kolejno do Gliwic, Głucholazów i Bydgoszczy, wszędzie tam prowadząc zakłady fotograficzne. Po Bydgoszczy, w Katowicach w okresie 1947-48 Zbyszko przygotowuje się do matury, równocześnie współpracując ze mną w firmie "Foto Leonard Siemaszko i syn". Jesienią 1948 Zbyszko rozpoczyna studia w SGH w Warszawie. W 1951 r. podejmuje pracę fotografa w warszawskim przedsiębiorstwie KAM (Konserwacja Architektury Monumentalnej), rekonstruując obiekty zabytkowe na terenie całego kraju. Syn Henryk od 1945 roku studiuje na politechnice w Krakowie, Gliwicach i Warszawie, zdobywając tytuł magistra, a następnie doktora, w specjalności maszyny cyfrowe. Wykłada w kraju i zagranicą. Wiktor Kierkuć ukończył studia ekonomiczne w Gdańsku. Był dyrektorem w "Amadzie", a następnie w stoczni "Wisła" w Gdańsku.

W roku 1953 Zbyszko rozpoczyna pracę w

tygodniku "Stolica", następnie przechodzi do tygodnika "Perspektywy". W 1955 roku przenoszę firmę "Atelier Fotograficzne" do Warszawy przy Placu Narutowicza. Żona Zbyszka, Zofia, w roku 1963 zdobywa dyplom w zawodzie fotografa i od tej pory pracuje wraz ze mną w "Atelier Fotograficznym" w Warszawie.

### Zbyszko Siemaszko, wspomnienia z 1996 roku

... 7 kwietnia 1975 r. umiera Mistrz Leonard Siemaszko. Marek Siemaszko, jeden z bliźniaków Zofii i Zbyszka w 1975 r. rozpoczyna fotografowanie. Od 1977 r. Marek publikuje swoje fotografie w miesięczniku "Architektura". W styczniu 1978 r. zdobywa Drugą Nagrodę w konkursie ogłoszonym przez tygodnik "Perspektywy" i Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich z okazji rocznicy wyzwolenia Warszawy. W maju 1978 r. ginie w tragicznym wypadku. Drugi bliźniak, Maciej, wraz z żoną Jolantą w 1979 r. zdobywają uprawnienia w zawodzie fotografa i do chwili obecnej kontynuują tradycję rodzinną, prowadząc przy Placu Narutowicza w Warszawie firmę pod nazwą "Fotografia, Siemaszkowie, firma istnieje od 1919 r."

Mistrz Leonard Siemaszko posiadał wiele dyplomów za swoją pracę, niestety, niewiele ocalało. Sam jestem dwukrotnym laureatem Nagrody Miasta Warszawy, posiadam Złotą Odznakę "Odbudowy Warszawy" (1954), "Złotą Odznakę Honorową Miasta Stołecznego Warszawy" (1965), wydałem pięć albumów autorskich o Warszawie. Jestem autorem kilkunastu wystaw o Warszawie, eksponowanych w kraju i zagranicą. W 1994 roku przygotowałem w Starej Galerii ZPAF w Warszawie wystawę pt. "Armia Krajowa, 3 Brygada "Szczerbca" — Wilno", uzupełniłem ją współczesnymi portretami moich kolegów z 3 Brygady.



# Dwory na Wileńszczyźnie

Dokończenie ze s. 1

centrum Starówki, obok Ratusza i Ostrej Bramy, nie mogą doczekać się konserwatorów?

Należy również pamiętać o przekształceniach własnościowych, które zachodzą na wsi. Od kilku lat nie ma kolchozów, a powstałe na ich miejsce spółki rolne słabo dają radę w nowych warunkach ekonomicznych. Z kolei ludzie, którzy mieszkają w byłych dworskich zabudowaniach, jak to jest chociażby w Peteszy, Wilanowie czy Bujwidziskach, po prostu nie stać nawet na skromne, nie mówiąc już o kapitalnych, remonty.

Pomimo wszystko chciałoby się wierzyć, że w tych pięknych niegdyś pałacach oraz byłych karczmach, skarbcach i innych zabudowaniach w przyszłości rozlokują się hotele, domy wypoczynkowe, jeśli niedaleko szosy — kawiarenki i restauracje i inne placówki usługowo-kulturalne. Bliskość Wilna, malownicze jeziora, liczne zabytki — wszystko to może skłonić przedsiębiorczych ludzi do działania. Uwzględniając jed-

nak ogólną sytuację w turystyce, widocznie będzie to nieprędko. Trzeba też w kalkulować moment nawskroś "kapitalistyczny", kiedy to nowi właściciele czasem nie chcą liczyć się ze zdaniem konserwatora i przebudowują dawne pałace według własnego "widzi mi się"; mogą być wypadki, gdy nowemu gospodarzowi chodzi tylko o malownicze otoczenie i na fundamentach byłych dworów chcą wznosić budowle na miarę swoich gustów. Z drugiej strony — starań, żeby odnowić jakikolwiek zabytek, trzeba dołożyć niemało. Załatwienie dokumentacji, sporządzenie projektu (kosztuje kilka tysięcy litów) pochłania dużo czasu i dodatkowych środków finansowych. Wiadomo, rujnować i niszczyć jest zawsze łatwiej, niż budować, bądź podnosić z ruin dawne piękno.

Andrzej Pukszo

Dziękujemy Pracownikom wileńskiego oddziału Departamentu Ochrony Zabytków Kultury za życzliwe udostępnienie informacji.

## Miejscowości na Wileńszczyźnie, gdzie pozostały dwory albo resztki zabudowań dworskich

(drukuje się po raz pierwszy, w nawiasach — nazwa po litewsku)

### W rejonie wileńskim:

Anowile (Anavilis) — gmina podbrzeska  
 Babrukiški (Babrukiškės) — gm. duksztańska  
 Biała Waka (Baltoji Vokė) — gm. pogirska  
 Bezdany (Bezdonys) — gm. beздаńska  
 Bujwidze (Buivydžiai) — ośrodek gminy  
 Bujwidziski (Buivydiškės) — gm. zujuńska  
 Bukiszki (Bukiškės) — gm. awizeńska  
 Ciechanowiszki (Čekoniškės) — gm. zujuńska  
 Czerwony Dwór (Raudondvaris) — gm. niemenczyńska  
 Czerwony Dwór (Raudondvaris) — gm. rzeszańska  
 Gliciszki (Glintiškės) — gm. podbrzeska  
 Górna Rzesza (Kalno Riešė) — gm. awizeńska  
 Kauszadota (Kaišiadala) — gm. podbrzeska  
 Kazimierowo (Kazimieravas) — gm. podbrzeska  
 Korwie (Karvis) — gm. mejszagolska  
 Lubawo (Lubavas) — gm. rzeszańska  
 Mejszagota (Maišiagala) — ośrodek gminy  
 Mazuryski (Mozūriškės) — gm. zujuńska  
 Niemież (Nemėžis) — ośrodek gminy  
 Parczewo (Pailgė) — gm. niemenczyńska  
 Petesza (Peteša) — gm. rudomińska

Pieruńce (Perūnai) — gm. podbrzeska  
 Pikieliszki (Pikeliškės) — gm. rzeszańska  
 Prudziszki (Prūdiškės) — gm. czarnoborska  
 Punżany (Punžonys) — gm. buiwidzka  
 Skojdziszki (Skaidiškės) — gm. niemieżańska  
 Suderwa (Sudervė) — ośrodek gminy  
 Sużany (Sužonys) — ośrodek gminy  
 Śrubiszki (Šriubiškės) — gm. podbrzeska  
 Szumsk (Šumskas) — gm. kowalczucka  
 Trocka Waka (Trakų Vokė) — ośrodek gminy  
 Werusowo (Verusava) — gm. sużańska  
 Wielka Rzesza (Didžioji Riešė) — ośrodek gminy  
 Wilianowo (Viljanova lub Naujaneriai) — gm. rzeszańska  
 Wiżulany (Vižulionys) — gm. podbrzeska  
 Żodziszki (Žodiškės) — gm. mejszagolska

### W rejonie solecznickim:

Jaszuny (Jašūnai) — ośrodek gminy  
 Małe Soleczniki (Šalčininkėliai) — ośrodek gminy  
 Mikniszki (Mikuniškės) — gm. turgielska  
 Pawłowo (Merkinė) — gm. turgielska  
 Soleczniki (Šalčininkai) — ośrodek rejonu  
 Taboryszki (Tabariškės) — gm. turgielska  
 Wersoka (Verseka) — gm. kolejnicka  
 Wilkiszki (Vilkiškės) — gm. turgielska

## II Ogólnopolonijny Konkurs Literacki "NA POLONIJNYM SZLAKU"

### Organizatorzy:

— Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Rzeszowie  
 — Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie  
 — Rzeszowski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"

### Cel konkursu:

— Zebranie materiału literackiego (wspomnieniowego) od obecnych i byłych obywateli państwa polskiego, od Polaków i osób pochodzenia polskiego, którzy nie zerwali uczuciowych więzów z ojczyzną swojego dzieciństwa.

— Poznanie osobistych dramatów i radości poszczególnych fal emigracyjnych, znajdujących się na różnych kontynentach naszego globu, mieszkańców Kresów Wschodnich i osób wywiezionych na Sybir, do Kazachstanu i łagrów sowieckich.

— Zapoznanie się z działalnością dużych i małych ośrodków polonijnych, z ich pracą, kulturą i problemami.

— Inspirowanie zainteresowań poezją i prozą.

— Oddanie hołdu pamięci tym wszystkim, którym nie dane było powrócić do ojczyzny swojego dzieciństwa.

### Tematyka konkursu:

— Tematyka utworów winna być związana z hasłem konkursu. Może to być poetycki lub prozatorski zapis wydarzeń dowolnie wybrane go czasu, który miał miejsce poza aktualnymi granicami Polski. Mogą to być osobiste odczucia i reminiscencje, spisane autentyzmem pro-

stego wyznania lub ujęte relacją w literackim ujęciu.

### Założenia regulaminu:

— W konkursie może wziąć udział każdy niezależnie od miejsca zamieszkania.

— Na konkurs należy nadesłać zestaw co najmniej trzech wierszy lub opowiadanie (wspomnienie) nie publikowanych i nie nagradzanych w innych konkursach, w trzech egzemplarzach opatrzonych godłem.

— Ostateczny termin nadsyłania prac upływa w dniu 15 września 1996 r.

— Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w terminie do 30 października 1996 r.

— Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac.

— Powołane przez organizatorów Jury przyzna nagrody i wyróżnienia pieniężne lub rzeczowe, a także nagrody specjalne ufundowane przez "Wspólnotę Polską" najlepszym pracom autorów mieszkających za granicą.

— Przewiduje się wydanie antologii książkowej z dwóch edycji, w której umieszczone zostaną najciekawsze prace uczestników konkursu.

— Organizatorzy zastrzegają sobie prawo publikacji utworów nadesłanych na konkurs bez honorarium.

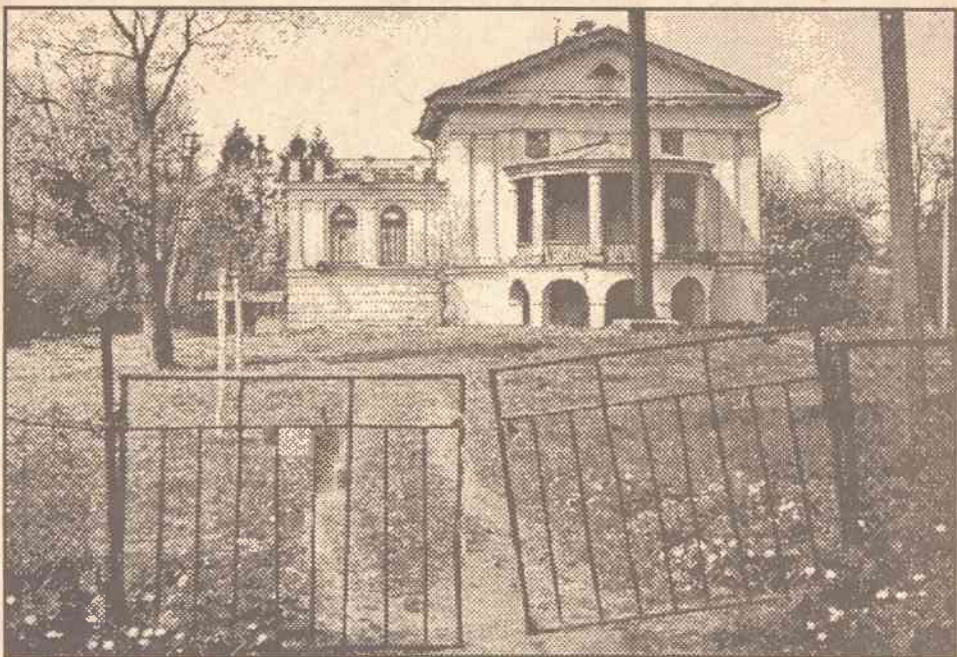
— Informacje o konkursie można otrzymać pod nr tel. (0-17) 41578 w Rzeszowie.

### Prace należy nadsyłać na adres:

Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury — Wojewódzki Dom Kultury — ul. Okrzei 7, 35-959 Rzeszów, Polska.



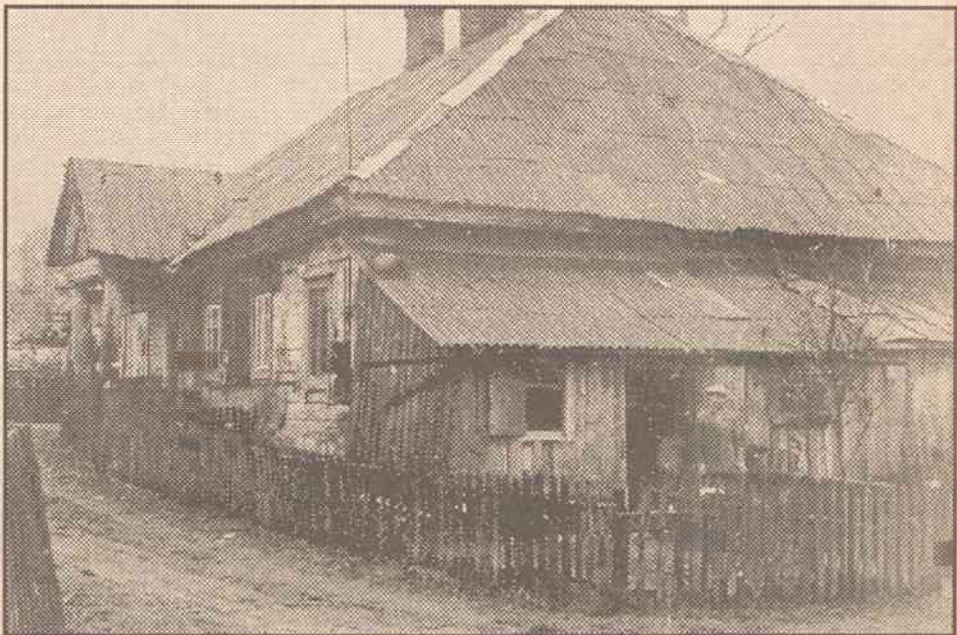
Pałac Komarów w Szumsku — jedna z najpiękniejszych klasycystycznych budowli na Wileńszczyźnie



Czerwony Dwór pod Niemenczynem — była własność Parczewskich



Ruiny pałacu w Pawłowie — "stolicy Republiki", stworzonej pod koniec XVIII wieku przez hrabiego Brzostowskiego



W oplakany stan są budynki dworskie w Peteszy koło Rudomina. Ludziom, którzy mają tu swoje mieszkania, finansowo nie stać na kapitalny remont

Fot. Bronisława Kondratowicz

ZNAD WILII  
1996.08.1-15





Namalować Zamek w Trokach



Chwila zadumy przy sztaludze



Większość zajęć odbywało się w szkolnej pracowni malarskiej



Pracują przyszli graficy

Fot. Archiwum

## Sposób na wakacje

# MIĘDZYNARODOWY PLENER PLASTYCZNY

Pomysł zorganizowania tej akcji zawdzięczamy Adamowi Błaszkiwiczowi, dyrektorowi Szkoły Średniej im. Jana Pawła II w Wilnie jeszcze zimą. Mnie przekonywać nie było potrzeby: już wtedy wiedziałam, że I Międzynarodowy Dziecięcy Plener Plastyczny musi się odbyć.

Ale kto zainwestuje w dzieci? Ta kwestia stała się największym problemem. Pierwszym krokiem był udział w konkursie na zorganizowanie letniego wypoczynku dla dzieci, ogłoszonym przez Ministerstwo Oświaty i Nauki Litwy. W końcu lutego opracowaliśmy i przedstawiliśmy swój program autorski takiego pleneru "Wilno 96". Opracowaliśmy w nim warunki pracy twórczej i rekreacji dla 40 dzieci z kraju i zagranicy. Po kilku bardzo długich, trwających aż do maja, debatach projekt był zatwierdzony. Została przeznaczona kwota pieniężna w sumie 1 tysiąca litów na pokrycie kosztów utrzymania w obozie twórczym uzdolnionych sierot z Domu Dziecka nr 3 w Wilnie.

To było już coś. Czas ponaglał i zmuszał do doskonalenia programu, a przede wszystkim zminimalizowania kosztów jego realizacji, niestety, również kosztem pomniejszenia liczby uczestników pleneru. Z takim samym projektem wystąpiliśmy do Fundacji Otwartej Litwy (Sorosa) i po kilku tygodniach już mieliśmy zachęcającą do konkretnej pracy pomoc materialną. Tak samo znaczną kwotę przeznaczył na ten cel Konsul Generalny RP w Wilnie Dobiesław Rzemieniewski. Niewielką sumę w ostatniej chwili otrzymaliśmy z Departamentu Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych.

Głównym sponsorem przedsięwzięcia stała się szkoła im. Jana Pawła II, która zadowolona nas pod swoim dachem, smacznie i w miarę możliwości obficie karmiła, organizowała różnego rodzaju atrakcje, wycieczki autokarowe do innych miast, przejazd po mieście, przewodników. Dyrektor szkoły, pomimo urlopu, spędził z nami dużo czasu, był — jak się mówi — na każde zawołanie, dostarczał brakujących podczas pleneru materiałów. Za stworzenie twórczego zapłału w pracowni chcę podziękować nauczycielowi plastyki Czesławowi Jachimowiczowi, który przez wszystkie dni pracował po 12 godzin dziennie. Praca opiekunek z Polski — Beaty Lewińskiej z Warszawy i Ireny Załuskiej z Krakowa nierzadko przedłużała się do północy.

Obok dzieci z Warszawy i Krakowa pracowali plastycznie uzdolnieni uczniowie naszej szkoły, sieroty ze wspomnianego Domu Dziecka, członkowie kółka plastycznego Centrum Uczniów i Młodzieży Litwy. Zajęcia polegały na szkicowaniu w mieście oraz wykonywaniu prac w dowolnych technikach malarskich i graficznych w szkolnej pracowni plastycznej. Kilkaset rysunków i grafik powielano później w warsztacie drukarskim Centrum. W swoich pracach dzieci próbowały oddać duch Starówki Wileńskiej — poprzez kolor, linię, kształt, wyrazić własną wizję miasta.

Podczas licznych wycieczek po jego zakątkach, cmentarzu Rossa i świątyniach, pozna-

no dzieje narodów, zamieszkałych na Litwie. Odwiedziliśmy ośrodek Karaimów — Troki i zamek Witolda.

Ponadto dzieci zapoznały się z twórczością M.K.Čiurlionisa. W tym celu odwiedziliśmy Kowno i galerię jego sztuki. Obejrzelśmy ponad 300 dzieł tego mistrza, każdy z uczestników pleneru wybierał obraz, który najlepiej mu się podobał i próbował określić dlaczego. Dalej droga prowadziła do rodzinnego miasta artysty. Dyrektor muzeum M.K.Čiurlionisa w Druskiennikach opowiedział nam o jego życiu i twórczości, a było to dostępne i miłe, gdyż uczynił to w języku polskim, oprowadził po salach muzealnych.

Kolejnym etapem naszej znajomości ze sztuką wielkiego artysty litewskiego była dolina Rajgrodu (obok Druskiennik), gdzie lubił przebywać i tworzyć. Tu odbył się happening — punkt kulminacyjny w programie pleneru, pod nazwą "Obrazy przyrodą i muzyką inspirowane". Akcja odbyła się w dwóch częściach: w lesie Rajgrodu — inspirację kory drzew (*frotage* na płótnie węglem i ołówkiem); następnego dnia na dziedzińcu szkoły — inspirację muzyką M.K.Čiurlionisa (wzbogacenie obrazów kolorem). Akcją prowadziła Irena Załuska.

Prace, które powstały podczas happeningu, jak też większość innych z pleneru, wystawiono do obejrzenia w Instytucie Kultury Polskiej, natomiast we wrześniu zobaczymy je w sali wystawowej Ministerstwa Oświaty i Nauki Litwy.

Raz jeszcze dziękujemy Sponsorom, dzięki którym ta impreza się odbyła. Oby ten plener i w przyszłych latach znalazł swą kontynuację, miał swoją tradycję.

Dominika Jachimowicz

### Mówią uczestnicy pleneru z Litwy i Polski

**Mikas:**

— Bardzo mi się spodobały te zajęcia, a to z tego powodu że znalazłem tu wiele przyjaciół. Chociaż mówiłem tylko po polsku, potrafiłem z nimi porozumieć się.

**Andżelika:**

— Uważam, że najbardziej wspaniale jest, że grupę młodych ludzi łączą podobne zainteresowania. Mają oni ten sam cel, a do tego — możliwość jego osiągnięcia.

**Hanna:**

— Dwa tygodnie spędzone na plenerze w Wilnie były dla mnie czasem ożywienia artystycznego. Miałam okazję sprawdzenia siebie plastycznie — pod okiem pedagogów z Wilna, Warszawy i Krakowa.

**Julia:**

— Najbardziej mi się spodobało rysować suchą pastelą. Wykonałam siedem rysunków. Są one związane z Wilnem. Plener był wspaniały.

**Renata:**

— Bardzo ciekawa impreza. Cieszę się, że miałam możliwość wyboru — rysowałam różną techniką, jak mi się podobało. Zapoznałam się lepiej z Kownem, Trokami, miastem uzdrowskim — Druskiennikami. Przyjemnie było spotkać się z rówieśnikami z Polski.

## Z historii edukacji

# Józefa Żukowska — pionierka oświaty wileńskiej

Mieczysław Jackiewicz

Pionierzy oświaty wileńskiej działali na niwie edukacji narodowej jeszcze w okresie niewoli, za czasów, kiedy za polskie słowo można było przymusowo wyjechać na Sybir. Mimo takich zagrożeń w Wilnie i na Wileńszczyźnie, pracę oświatową zajmowali się bohaterscy polscy nauczyciele. Do nich należała, dziś prawie zapomniana, Józefa Żukowska. Urodziła się ona w Wilnie w 1877 roku, gimnazjum ukończyła w Kownie, następnie przez jakiś czas pracowała na wsi w domach prywatnych jako nauczycielka. Pracę pedagogiczną Żukowska traktowała jako posłannictwo życiowe.

W 1905 roku założyła internat dla dziewcząt polskich, uczących się w szkołach wileńskich, jednocześnie pracowała w tajnym szkolnictwie polskim. W 1907 roku została kierowniczką ochronki i szkoły Domu Serca Jezusowego w Wilnie. Na tym stanowisku pracowała kilka lat. Dała się poznać jako zdolna wychowawczyni i nauczycielka.

Po wyjściu za mąż nie zaniechała pracy pedagogicznej, lecz z większą aktywnością pracowała dla oświaty. W 1912 roku została członkinią Zarządu Stowarzyszenia Nauczycieli Polskich w Wilnie, a od 1915 roku była jedną z najczynniejszych członkiń Sekcji Podręczników w Komitecie Edukacyjnym, który pełnił rolę Departamentu Oświaty w czasie okupacji niemieckiej Wilna.

Józefa Żukowska opracowała wtedy elementarz, który wkrótce stał się bardzo popularny na wsi. Książka nosiła tytuł "Czytanki dla mojej dziatwy". Na tym elementarzu uczyły się czytać dzieci wiejskie ze wsi podwileńskich, korzystali z niego także niepiśmienni dorośli.

W tym okresie Żukowska prowadziła metodykę wykładania języka polskiego na kursach seminaryjnych, równocześnie pracowała w szkole przemysłowej Emmy Dmochowskiej. Kiedy w 1917 roku w Wilnie powstał Związek Patriotów Polskich, została członkinią jego Zarządu. Organizacja powstała w bardzo trudnym okresie i miała za zadanie podtrzymywać i budzić ducha narodowego wśród kobiet oraz

przyczynić się do zjednoczenia Wileńszczyzny z Polską. W latach 1918-1919 Żukowska brała udział w redagowaniu wszelkich odezw Związku i memoriałów, które rozprowadzono wśród kobiet wileńskich i na prowincji. W tym czasie pracowała jako nauczycielka w szkole sług w Domu Serca Jezusowego.

W kwietniu 1919 roku, kiedy do Wilna weszły oddziały Wojska Polskiego, Żukowska powitała reprezentację wojska na przedstawieniu galowym w Teatrze Lutnia — na ówczesnym Jerku. Kiedy Wilno zostało przyłączone do Polski, Żukowska do 1926 roku prowadziła wykłady języka polskiego w Seminarium Nauczycielskim im. Królowej Jadwigi, równocześnie pracowała w Polskiej Macierzy Szkolnej jako członek zarządu Koła im. Emmy Dmochowskiej i czytelni im. Tomasza Zana. Działała też w Zarządzie Patronatu Stowarzyszenia Młodzieży.

W 1926 roku Żukowska z mężem kupiła posiadłość ziemską w powiecie oszmiańskim. Wtedy przeniosła się na wieś, organizowała tam pracę kulturalno-oświatową. Była wybit-

ną działaczką. Na każdym odcinku pracy narodowej świetnie dawała sobie radę.

Od chwili odrodzenia Narodowej Organizacji Kobiet w Wilnie była jedną z najczynniejszych członkiń i tej organizacji. Od 1926 roku do śmierci prowadziła dział kobiecy w czasopiśmie ludowym "Głos Wileński". Była też członkinią Opieki Szkolnej (komitetu rodzicielskiego) Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Wilnie. Radami swoimi pomagała kobietom wiejskim na Oszmiańszczyźnie. Żukowska należała do grona wybitnych oświatowców wileńskich w okresie walki o wyzwolenie narodowe i w pierwszych latach niepodległości.

Zmarła 30 marca 1928 roku, mając zaledwie 51 lat. W dość krótkim życiu zdziałała jednak bardzo wiele, może być ona wzorem dla dzisiejszych nauczycieli na Wileńszczyźnie. Sądzę, że jako działaczka Polskiej Macierzy Szkolnej w Wilnie na początku naszego wieku, mogłaby zostać patronem jeśli nie obecnej Polskiej Macierzy, to przynajmniej którejś ze szkół polskich zawodowych lub podstawowych pod Wilnem. Ta świetlana postać zasługuje nie tylko na przypomnienie, ale też na pamięć na Wileńszczyźnie.



## Zapłatanie w prawa człowieka — punkt widzenia

# PRAWO DO ŻYCIA, KTÓRE SIĘ POCZEŁO

Kiedy ma się poruszyć ten temat, to włosy stają na głowie z przerażenia i parzy w rękę, taki jest gorący. Spróbuję jednak coś powiedzieć, bowiem sprzeczność pomiędzy interesem jednostki i gatunku jest tu bardzo wyraźna, a jak dotychczas problem rozpatruje się na ogół tak, jakby to była sprawa jedynie pomiędzy kobietą ciężarną i płodem.

Dany przez stwórcę rozum, który pozwala nam analizować uzyskane wiadomości i dostrzeżone fakty, musi brać pod uwagę następujące elementy sytuacji, w jakiej się obecnie ludzkość znajduje.

Po pierwsze: płyniemy na statku kosmicznym z napisem "Ziemia", który ma ograniczone wymiary i może pomieścić ograniczoną liczbę pasażerów. Piszę wyraźnie — pasażerów — bowiem załogi to na tym statku jakoś nie widać, a o kapitanie lepiej nie mówić. Kilku już w historii miało ochotę zostać kapitanem tego statku, ale Bóg chroni nas przed takimi kandydatami.

Jaką liczbę osobników gatunku homo może nasz statek pomieścić, wyżywić i zaopatrzyć w inne udogodnienia — tego nikt w tej chwili nie potrafi powiedzieć. Wiadomo jedynie, że jest to liczba skończona. Ziemia się nie rozedmie. Nie mamy co na to liczyć. Co gorsza, gdyby nasi naukowcy wpadli na pomysł jak powiększyć w sposób znaczący powierzchnię, a więc i średnicę naszej kuli, mógłby to być początek końca. Astronomia podpowiada również, że nie możemy liczyć na to, iż w jakimś momencie podpłyńie do nas i poczeka inny statek kosmiczny o zbliżonych warunkach i słabo zaludniony, na który odpowiednio szybko część ludzkiej populacji będzie się mogła przesiąść. Na taką ewentualność mogli liczyć nawet tonący na "Titanicu" — my nie!

Po drugie: środki masowego przekazu pokazują nam tragiczne obrazy krajów, w których istnieje względne przeludnienie, tzn. w których stosunek ilości ludności do ilości żywności jest

fatalny. Na przykład Somalia czy Rwanda. To, co nam się pokazuje w migawkach telewizyjnych, jest wręcz przerażające. Morze cierpień i ochłapy pomocy, które niczego nie załatwiają, chociaż — obiektywnie rzecz biorąc — możliwości są.

Takie wyraźne ostrzeżenia istnieją i nie powinny zostać zbagatelizowane.

Inny element tego samego zagadnienia możemy zaobserwować, a potem przeanalizować intelektualnie na przykładzie Czernobyla. Tu widzimy, co może nastąpić, jeśli pośpiesznie będziemy się starali zabezpieczyć takie — obecnie elementarne — potrzeby ludzkości, jak popyt na energię. Nawet zagorzali liderzy ekologów jeżdżą samochodami, mają ogrzewane mieszkania i mnóstwo odbiorników energii elektrycznej we wnętrzu. Nikt nie zechce z tego zrezygnować.

Czernobyl — to katastrofa na miarę stosunkowo lokalną — zaledwie kilku państw, ale zanieczyszczenie wód i powietrza, to już obecnie uciążliwość na miarę światową. Radosna wiadomość, że w Tamizie pojawiły się łososie, czy inne ryby, zostanie odwołana, jeśli populacja w Zjednoczonym Królestwie wzrośnie np. o 200%, bowiem trzech najważniejszych ludzi napaskudzić musi więcej niż jeden niechluj. Truizmem jest, że w miarę wzrostu ilości ludzi i ich potrzeb ta uciążliwość zacznie się zmieniać w katastrofę.

Te — jak i szereg innych — bardzo poważnych ostrzeżeń pokazują niedwuznacznie, że nieograniczony wzrost populacji gatunku musi się źle skończyć. Zamykanie na to oczu nic nie da, a liczenie na to, że możemy nic nie robić, bo Bóg nam jakoś w ostatniej chwili pomoże przezwyciężyć skutki naszej krótkowzroczności — to już będzie bodaj zbiorowy grzech zaniebdania całego gatunku.

Jeśli ktoś mi zarzuci, że odgrzewam osiemnastowieczną teorię Malthusa, to powiem, że nie tylko ja to czynię, a ponadto, jeśli w czymś Malthus się pomylił, to tylko w terminie.

Tak więc, z punktu widzenia istnienia gatunku, za które to istnienie jesteśmy odpowiedzialni, należy dążyć do ograniczenia jego liczebności.

Widząc te wszystkie zagrożenia, jak i cały szereg innych, mimo wszystko emocjonalnie stoję po stronie jednostki i jej prawa do istnienia. Bodaj nikt, kto ma dzieci i wnuki nie będzie na to patrzył inaczej. Ale tu nawet nie

chodzi o emocje. Kiedy płód już powstanie, czy jakkolwiek dyskusja nad tym, czy pozwolić mu żyć dalej czy zlikwidować, narusza prawo a przede wszystkim godność tego człowieka u zarania. I nic dobrego mu nie wróży w dalszej egzystencji.

Godność człowieka — to wielka rzecz i bez niej gatunek może się tylko cofnąć w rozwoju. Nie zmienia to faktu, że jestem rozdarty pomiędzy dwa punkty widzenia. Z jednej strony — głębokie przekonanie, że każde życie jest dobrem niepowtarzalnym, z drugiej natomiast strach przed pomnażaniem gatunku i przed jego losom na przeludnionej Ziemi, z której już nie ma gdzie uciec.

Z drugiej strony, jak dotychczas, wszelkie próby normowania liczby urodzin kończą się fatalnie. W Chinach ponoć majstrowanie ustawodawców w sprawach narodzin doprowadziło do tego, że powstała tam nadwyżka stu milionów kawalerów, dla których nie ma partnerek.

I co zrobimy, kiedy ci dzielni chłopcy ustawią się w pewnym momencie, już nie czwórkami tylko czterdziestkami, i ruszą w pokojowym marszu w kierunku Europy w poszukiwaniu pań?

Ustawodawcy jak dotychczas nigdzie nie dorośli intelektualnie do rozwiązania problemu. A czas zaczyna naglić.

Chciałbym przykładowo zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt sprawy. Ratowanie każdego życia, w świetle możliwości społeczeństwa, rodzi mianowicie kolejne niebezpieczeństwo, które zagraża niepełnosprawnym. Otóż wraz ze wzrostem liczby niepełnosprawnych zaczynają się kłopoty. Społeczeństwo jest w stanie utrzymać i opiekować się nimi jedynie w przypadku, kiedy procent ludzi potrzebujących nie będzie zbyt wielki. Jeśli będzie wzrastał, to — zwłaszcza ludzie bardzo starzy i umysłowo chorzy — pozbawieni opieki będą skazani na niewypowiedziane cierpienia, że śmiercią na śmietniku włącznie.

Będąc synem psychiatry wychowywałem się na terenie szpitala psychiatrycznego i napa-trzyłem się na dzieci-rośliny, których możliwości intelektualne i ruchowe nie wybiegają wiele ponad niemowlęstwo. Większość rodzin na świecie nie ma możliwości opieki nad nimi. Jeśli się uważa, że uszkodzony płód nie upoważnia do aborcji, to proszę jeszcze o ustawę, że minister zdrowia, który nie zapewni instytucjonalnie opieki nad takimi kalekami, podlega karze więzienia do...

To naprawdę nie jest takie proste zajmować się prawami człowieka i nie wystarczą dobre intencje. W większości przypadków nie zastąpił sumienia więzieniem, bowiem sumienie stworzył Pan Bóg, a więzienie wymyślił tylko człowiek.

Andrzej Wilczkowski

### Chcesz zarobić — zgłoś się do "Znad Wilii"!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się tel.: 224245.

Redakcja poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres: Isganytojo 2/4 2001 Wilno

Reklama w "Znad Wilii" dociera nie tylko do rodaków na Litwie.

Ceny — umiarkowane, skutek — namacalny.

Ogłoszenia o charakterze społecznym drukujemy bezpłatnie!

Wykonujemy usługi w zakresie składu i małej poligrafii

(plakaty, ulotki, broszury).

Zapraszamy do współpracy!

"Znad Wilii", Isganytojo 2/4, tel. 22 42 45, 47 94 80, fax 22 34 55.

### CENNIK OGŁOSZEŃ

1 cm kw. — 2 Lt (1,20 zł).

Ceny ogłoszeń na zamieszczanych na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100 proc. Do tego dodać należy 18 proc. podatku PVM (od wartości dodanej). Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 10 proc. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat. Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Isganytojo 2/4, 2001 Vilnius, tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3.

Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie:

224245 i 223020

## PRENUMERATA

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 1.70 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej do 10 dnia każdego miesiąca.

Nasz indeks:  
67248

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

2 2 3 0 2 0, 2 2 4 2 4 5

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 84 zł, półroczna — 42 zł, kwartalna — 21 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 1528-159317-132-101, "Znad Wilii".

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56 £. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Droży Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii" wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępnianie ją Czytelnikom na Wschodzie!

*Budujmy razem pomosty między rodakami!*

Polska Galeria Artystyczna zaprasza nie tylko na wernisaże i wystawy. Jesteśmy w stanie przyjmować całe grupy turystyczne, organizując dla nich pobyt z ciekawymi wycieczkami po Wilnie i do innych miast Litwy.

Organizujemy plenery malarzkie i fotograficzne, imprezy artystyczne i koncerty.

Kontakt:

PGA przy redakcji "Znad Wilii"  
Isganytojo 2/4, 2001 Vilnius  
Tel. 223020, 224245, fax: 223455

### POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy

uroczystości,

wykonujemy

tematyczne zlecenia.



Tel. 22 42 45, 23 04 24.

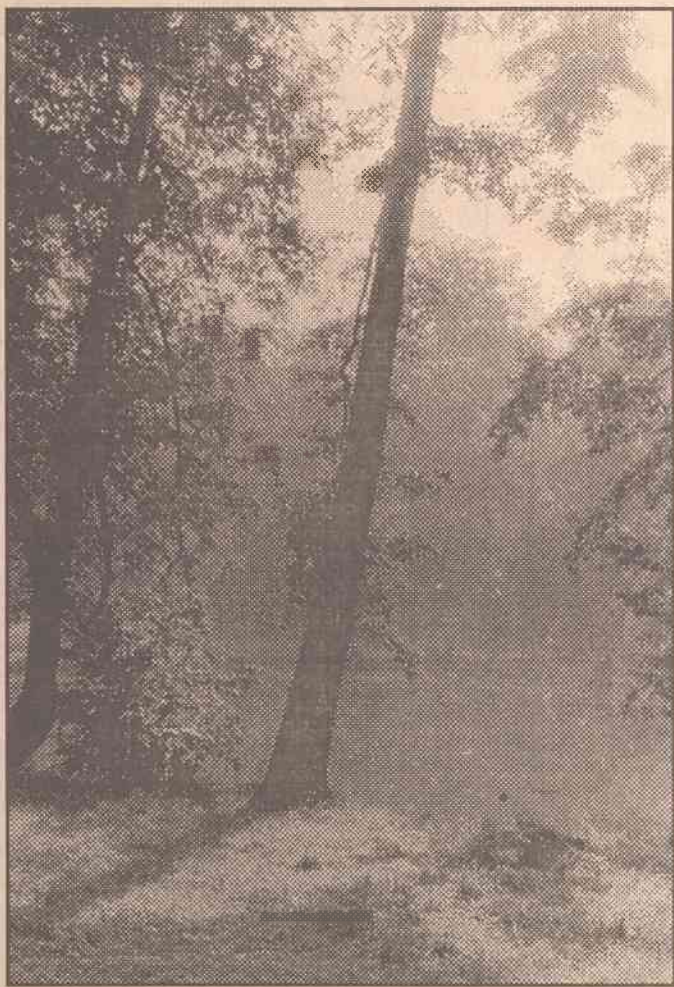
### Oferujemy kasety wideo



"Kalejdoskop Wileński"

z najciekawszymi zabytkami Wilna (Ostra Brama, Św. Ducha i in. kościoły), miejscowościami Litwy (Góra Krzyży, Szydłów, Druskienniki, Troki, Powiewiórka i in.), fragmentami występów polskich zespołów artystycznych ("Wilia", "Wileńszczyzna", "Kapela Wileńska", Teatr Polski w Wilnie).

Cena 3-godzinnej kasy — 40 Lt. Przy wysyłce pocztową zagranicę — 10 USD (albo równowartość w złotych RP lub innej walucie) plus koszty przesyłki. Do Polski — i krajów Europy — 12 Lt (3 USD). Pieniądże można wpłacić na konto w Warszawie lub przysyłając czeki na nazwisko redaktora lub wydawcy.



W zenicie lata lasy podwileńskie są wymarzoną miejscem na spacer. Fot. Romuald Mieczkowski

KAVINĖ  
**Alina**  
KAWIARNIA  
Pylimo 49, Vilnius, tel. 622094  
Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny \* Adres redakcji: 2001 Wilno, ul. Isganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Galeria: tel.: 223020 \* Red. naczelny: Romuald Mieczkowski, zast. red. naczelnego Andrzej Pukszt \* Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska \* Konto: 400467987 Komercinis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777 \* Skład komputerowy. Druk ofsetowy \* Drukarnia S. A. „Spauda” \* SL 160 \* Indeks 67248 Podpisano do druku 30 lipca 1996 r.

ZNAD WILII  
1996.08.1-15

7





Mietek-Michael Szporer w ciągu kilku przyjazdów do Wilna potrafił się zafascynować miastem i jego atmosferą, tu jako wrażliwy człowiek znalazł ujście dla swych uczuć...

Fot. Archiwum

Autor związany jest zawodowo z Biblioteką Kongresu USA. Mieszka w Waszyngtonie. Do Ameryki trafił z Polski, tu spędził niemal całe swoje "dorosłe życie", studiował. Píše po angielsku artykuły i eseje, rzadziej wiersze, występuje z odczytami, prowadzi wykłady.

Przed laty przyjechał na Litwę — na Uniwersytet Wileński — jako wykładowca, stypendysta Fulbrighta. Przyjechał do kraju, który wchodził wtedy w skład ZSRR, wracał — już z Niepodległej Litwy. Te zmiany zrobiły na nim wielkie wrażenie, postanowił tu bywać częściej. Bezpośredni i towarzyski, nawiązał dużo kontaktów, zawiązały się przyjaźnie. Zresztą region Europy Środkowo-Wschodniej interesował go zawsze — również jako stypendysta nauczał kiedyś literatury amerykańskiej w Macedonii i Serbii.

Jak podkreśla, w Wilnie czuje się bardzo dobrze. Miasto i jego atmosfera pobudzają wyobraźnię, jako wrażliwy człowiek znalazł tu ujście dla swych uczuć. To one inspirowały do napisania tych wierszy po polsku. Michael Szporer mówi, że w Wilnie nie w sposób nie był poetą...

R.M.

Poemat Mickiewiczowski

Alicji Kasprovicz

Nie wiem czyje to wargi zacisnięte i oczy jak sople lodu gdzie Wilia zaplata swą wstęgę a litewskie drewniane chałupy od mrozu trzeszczą.

W twojej twarzy czuć wiatr to już listopad i białe się robi bez wiersza a my nadal z oszczędnością w gardle licytujemy własne namiętności.

Czym jest miłość jak nie zapachem żółtego liścia we włosach jak nie zbudzonego ciała wezwaniem drżącą rozkoszą i niepewnością w świetle gasnących księżyców

Szukałem nieba w rysach twego oblicza w pamięci zastygłej letnią nocą stada koni przebiegały przez Atlantydy gdzie twoją postać wyrzeźbił w piasku sen

Już czas na świt bo ciemność płynie zbyt żałościwie cisza zakłócona niepotrzebnym bełkotem bywa szeptem martwych warg Rossy gdzie krzyż zmurszały ku ziemi się zgina

Tak — już jestem tobie przeznaczony ziemio losu mojego gdzie spędziłem bose lata gdzie kokietował błysk czarownych oczu tej ziemi jest mi brak.

Bredzenie

Już właściwie ranek i miasto odzywa się skrzypiącym głosem sznur samochodów prześlizguje się aleją Massachusetts



w mlecznym świetle latarni Myślę o tobie coś bredzę z balastem kaszlu i lodem strachu lata błysnęły swym odbiciem w lustrze to żołądek — obawiam się — czy to nie rak

Pochylam głowę w mętnej misce snu wyszukując ciepła twoich ust gdzie złotowłosa miękkość o herbacianej woni ukrywa czułość białych piersi

Życzę ci młej powszechności w Buffalo kłęzącym w przedwczesnych zaspach śniegu wybrałaś czyjeś nieznane wargi przykładasz swój policzek do niepewnej dłoni

Minęła chwila pieszczotami cudna poszły w dal nieśpieszne kroki dwa życia zachowały przyrzeczenia i rozmów bliskość

Żegnaliśmy się na krótko i na zawsze pośród przekwitającego ciepła września a obok była boża i bezdzienna Ostrobramska z zaświtem oczu w nieskończoność.

Kaliope

Dla Giedrė Bieliauskaitė

Od wieków na przedmieściach północnego miasta sypia pół-twarzą odwrócona do innego

Daleko jest ode mnie ale wciąż woła jej ciało bezkresem nocy

Mowa o cieniu kobiety którą kochałem w błękitnym blasku poznania lekkim zaśpiewie ust Pamiętasz miła jedliśmy sernik potem twoje słodkie wargi składały się do pocałunku

Raz zastałem ciebie śpiącą przy otwartym oknie

Słońce muskało gęste włosy gubiły się uśmiechy w rozkoszy

Dziś już w godzinach świtu w zamkniętym Waszyngtonie czerwienieją kamienie

Błada ulica biała kopuła Kapitołu w godzinach snu podążam ścieżkami twoich słów

O czym to mówiliśmy — o pustym kościele braku wiary a szminką rumieńce spływały

Osadziłem ciebie w pustej twierdzy moich wierszy skazana na własną kobiecość przekwitasz jak forsycja jak moje Wilno

Eldoradem do Wilna \*

W suterrenach pamięci oczy zmęczone życiem to jednak nie Wołodia Majakowski tylko brzask u drzwi

Zdarza się chyba każdej kobiecie taki dylemat bez twarzy gdy oziębia oddech podjęta decyzja

To jakieś Eldorado — pomyśli któraś i doda — trąba dzika Niesubtelna — skwitujesz to smutnie

Uwolnienie? Napewno tak gdzieś zapach wody czy to Potomac czy to Wilia dokąd odpłynęła miłość

W deszczu rozpyłują się cienie w deszczu stukot serca i dotyków rozpamiętywanie

Ciężko odwrócić lata i słowa i zamiary czy w ogóle mnie kochałaś Pisałaś kiedyś z Finlandii że tam inny świat że zbyt mocno przywiązuję się do historii Na tym pustkowiu lśniącej waszyngtońskiej rzeki mam być wierniejszy od ciebie a wokół milczenie za sinym Atlantykiem pozotajesz szczęśliwa horyzont twój inaczej oddziela się od ziemi w Wilnie poranne słońce się skłania na gotyckie wieże Świętej Anny

Trzeźwo być może milczysz w ramionach innego zimno ci — zapytał on zimno — mogłaś westchnąć

Szum ścian dławienie się dnia i tak — kochana — giniemy.



\* Popularna nazwa dużego cadilaca, eksluzywnego amerykańskiego samochodu

Portrait d'une femme

Za oknami smutnych chabrowych oczu ukrywam twój ślad

Gdzieś na zapomnianej łące kielich ust nienasyconych płomienie w zaułkach ciała rozbudzona żądza winem podgrzewana

Już świt i dżdżysta Odra płynie jak rozmowy i pamięć minionych dni wypukłe czoło portowego miasta i fale w rozpiętości białych skrzydeł

A ja oddana własnemu odbiciu w lustrze przybieram formy kolejnych wyrzeczeń spojrz — jak broni się ta moja młodość ile tkwi we mnie kobiecej woli poświęcenia

W niedostępnych ciemnościach milczenia w posępnym wianku kołyszącym się na wodzie zanurzam się w sen zobojętniały piana zmywa wolno pamiętanie



Kochałam ciebie późną porą roku wilgotnym sprzymierzeniem nagich drzew w przepaści dziurawego nieba pośród samotnych deszczy

Kochałam wargami naiwności dziecka pragnącego czułości dorosłych i zdradzonej matki przez płacz była raz taka miłość

Wybacz — nie mogłam kochać do ostatka odciń złotą jesieni już ginie skąd więc żyje świadomość że posiadam zbyt wiele

Rozczarowanie

Czym jest zdrada jak nie włosów szeptem ściętym pod sztylet jak nie ust goryczą bo podważasz wszystko

Wielka część winy spada na niebo jeszcze większa na mężczyznę zdjęcie dziewczyny rozpiętej na wstędze plaży

pęka w smutku miękkim

Ulatuje noc miłości pełna latem na wargach wilgotne ciało pełne jej i woni oceanu w poskrzypie piasku pod parasolem gwiazd

Na urodziny ktoś jej inny dzwonił Podobno olśniewająco ustawiony z grymasem cienkich ust w duchu nowych czasów

Nadeszła zwiewna jak falujące zboże niczym zapach zieleni wczesną wiosną W jej czarnej sukni zagościł wiatr co falistością głąkał chude ciało

My — chłopy — tak nie potrafimy zgrzyt słów przeszkadza w agonii poniewierają się cierpienia a wódka rozrywa nam głowy

Kobieta nigdy nie jest winna w przelotnych uśmiechach swych dwudziestu paru lat przezroczyta jak lodowata woda bywa



Rys. Stanisław Kaplewski